



Pochodnia Seraficka

Rok XIV.

Lipiec 1939.

Numer 7.

TREŚĆ NUMERU: Przyjaciółka do przyjaciółki (2 str. okł.). — Komunikat Sekretariatu Rady Głównej III Z. — Wielbi, duszo moja Pana. — Życie ukryte w praktyce. — Wieczór już, Panie. — Wawrzyniec z Brunddizio. — Duszycki pod kłosem. — Szczęśliwy kto miał dobrą matkę. — Gawędy O. Kapistrana. — W obliczu śmierci. — Cicha bohaterka. — Co robią nowi misjonarze. — Z życia. — Co skonfiskowali bolszewicy w klasztorach rosyjskich. — 145 milionów rocznego podatku... — Krzyże powracają. — Obłąd ateizmu. — Z terejarskich rodzin. — Warszawa. — Ubożuchny z Asyżu.

Przyjaciółka do przyjaciółki

Droga moja!

Twój list ostatni czytaliśmy w domu z podziwem i żalem, a ja płakałam za Tobą moja najpotrzebniejsza istotko. Trudno — kiedy Bóg woła, to nie wolno Mu się sprzyniewierzać.

Idź więc Hanko szeroką drogą do nieba — jak ta duszycka w „Pochodni Serafickiej“ z rozpuszczonym włosiem — w długiej sukni — poważnie — spokojnie po szerokich marmurowych schodach, kroczy na górę. Znasz autorkę tych mdłych pozycji o duszy na kartach „Pochodni“? — Nie rozumię jej trochę, bo ja znam tylko drogę przykazań i na niej chcębiegnąć wielkimi krokami de celu. Zresztą — wszystko jedno, jakimi drogami obie pójdziemy, byle refrenem naszego życia był wspólny okrzyk radosny. — Jestem szczęśliwa — jestem najszczęśliwszą! Za Twoim przykładem i ja również pewien wysiłek uczyniłam na mej drodze: Oto dziś, kiedy nasza Polska jest w potrzebie, kiedy wszystkie zrzeczenia — stronnicstwa społeczne skupiły się w obronie Gdańska i ziemi Bałtyckiej — zrezygnowałam z kąpieli morskiej i deptania po piasku na Helu, ofiarując całą sumę uskładaną na F. O. N. — z intencją, by Bóg policzył ją dobrą wolę, jako wysiłek o Jego chwałę w naszej ukochanej Ojczyźnie. Pocięszam się tym, że w porachunkach Bożych żaden dobry uczynek nie ginie. Niech więc ta przyjemność odpadnie ode mnie, niech nie widzę morza — byle ono zawsze mówiło i szumięło na polską nutę.

Piszesz — że pokutą i modlitwą chęsz Hitlera nawrócić. Wybij sobie jego postać z głowy. On niegodny Twej pamięci, bo w swoim państwie skasował Boga, a Tron Jego sam zajął. Biednym nawet kobietkom spokoju nie daje — zagłada do garnków, każe robić kielbaski w kształcie swastyki, smietany zakazuje używać — jedynie „chude“ mleko pozwala pić. Nie dasz mu rady Hanko — zostaw go nam tercjarkom, my go wyśrubujemy z ołtarza na ziemię, boć przecie stanowimy dość potężną obronę w świecie.

Posyłam Ci książkę, która skończy naszą dysputę na temat apostołstwa, a w Najśw. Sercu Jezusa bądźmy wszędzie zbliżone do siebie mocno i na zawsze.

Twa Stefa.

POCHODNIA SERAFICKA

Organ III Zakonu i Stow. Franciszkańskiej Krucjaty Misyjnej
Prenumerata roczna 2 zł. — — — — — Pojedynczy nr 20 gr.

Rok XIV.

Lipiec 1939

Numer 7

Komunikat Sekretariatu Rady Głównej III-go Zakonu św. Franciszka w Polsce w sprawie Kongresu w Częstochowie

Prace przygotowawcze Sekretariatu Rady Gł. T. Z. w organizowaniu Ogólnopolskiego Kongresu Terejańskiego na Jasnej Górze zostały ukończone. We wszystkich ważniejszych ośrodkach ruchu terejańskiego w Polsce powstały Komitety Okręgowe celem przeprowadzenia ostatecznej szczegółowej organizacji na własnym terenie. Dlatego wszyscy, którzy chcą wziąć udział w Kongresie, winni wszelkie sprawy z nim związane, jak np. ceny biletów, zgłoszenia, czas odejścia pociągów i t. p. omawiać z najbliższym Komitetem.

W następujących miejscowościach działają już Komitety okręgowe:

W ARCHIDIECEZJI GNIEZNIENSKO-POZNAŃSKIEJ

BYDGOSZCZ, kośc. Św. Trójcy, Ks. Fr. Skonieczny. POZNAŃ,
OO. Franciszkanie.

W DIECEZJI WŁOCŁAWSKIEJ

CHOCZ, pow. Kalisz — OO. Franciszkanie. KALISZ — OO.
Franciszkanie (O. Julian Mirochna). KOŁO — OO. Bernardyni.
KONIN — OO. Reformaci. UNIEJÓW k. Turka — Ks. Jan Pie-
trzykowski. WŁOCŁAWEK — OO. Reformaci.

W DIECEZJI CHELMIŃSKIEJ

BRUSY pow. Chojnice — Ks. Proboszcz. LIPUSZ — Ks. Wagner.
(Poc. popul. z KOŚCIERZYNY). STAROGARD ul. Hallera 29 —
Ks. Prałat Henryk Szuman.

W ARCHIDIECEZJI WARSZAWSKIEJ

KURDWANÓW p. Sochaczew — Ks. Edward Marks. KUTNO, Ks. Prał. M. Woźniak. MIŃSK MAZOWIECKI — Ks. Dziekan Władysław Osiński. NOWE MIASTO n. Pilicą — OO. Kapucyni. (Poc. popul. z KOLUSZEK — O. Benwenuty, kap.). WARSZAWA, 1) OO. Franciszkanie, Franciszkańska 2; 2) ul. Kapucyńska 4, OO. Kapucyni; 3) ul. Kawczyńska, Ks. Proboszcz Bazyliki N. Serca Jezusowego.

W DIECEZJI PŁOSKIEJ

PULTUSK, 1) (Fara) — Ks. Proboszcz; 2) W Pani Maria Martynowa (Rynek 7). ZAKROCZYN — OO. Kapucyni.

W DIECEZJI SANDOMIERSKIEJ

KOŃSKIE — Ks. Prałat Kazimierz Sykułski. Radom — 1) na Glinicach ul. Kościelna 3, Ks. Dr H. Głabiński; 2) OO. Bernardyni. SANDOMIERZ, Kościół Św. Józefa — Ks. Prałat Rewera. SIENNO k. Piży — Ks. J. Fornalski, wikary, (Poc. popul. OSTROWIEC ŚWIĘTOKRZYSKI). SKARZYSKO-KAMIENNA — OO. Franciszkanie. ŚLAWNO k. Opoczna — Ks. Władysław Malinowski. TCZÓW ŚREDNI k. Zwolenia — Ks. Zarembowicz.

W DIECEZJI LUBELSKIEJ

CHEŁM LUBELSKI — OO. Reformaci. KAZIMIERZ DOLNY OO. Reformaci. LUBARTÓW — OO. Kapucyni. LUBLIN, Krakowskie Przedmieście 42, OO. Kapucyni. RADECZNICA — OO. Bernardyni.

W DIECEZJI PODLASKIEJ

KOCK — Ks. Władysław Pogonowski. Siedlce, ul. Floriańska 1 — Ks. Kanonik Kobyliński. SOKOŁÓW PODLASKI, — Ks. Proboszcz. RADZYŃ PODLASKI, ul. Pierackiego 1 — Ks. Franciszek Drelowicz.

W DIECEZJI ŁÓDZKIEJ

BRZEZINY k. Łodzi — OO. Reformaci. ŁAGIEWNIKI k. Łodzi p. Zgierz — OO. Franciszkanie. ŁÓDŹ, Sienkiewicza 38 — Ks. E. Bielicki. ŁÓDŹ-DOLY — OO. Bernardyni.

ARCHIDIECEZJA LWOWSKA

BRZEŻANY — OO. Bernardyni. KOŁOMYJA, ul. Kraszewskiego 18a — Ks. Antoni Wieszczak, T. J. PIOTRKÓW — OO. Bernardyni.

KRISTYNOPOL — OO. Bernardyni. KUTKORZ — OO. Kapucyni. LWÓW 1) OO. Franciszkanie (Mały Dziennik); 2) plac Bernardyński 3 — OO. Bernardyni (O. Bronisław Szepelak); 3) OO. Kapucyni. RAWA RUSKA — OO. Reformaci. SOKAL — OO. Bernardyni. ZBARAŻ — OO. Bernardyni.

W DIECEZJI PRZEMYSKIEJ

DROHOBYCZ — OO. Kapucyni. JAROSŁAW n. Sanem — OO. Reformaci. JASŁO — OO. Franciszkanie. KROSNO — 1) OO. Kapucyni; 2) OO. Franciszkanie. LEŻAJSK — OO. Bernardyni (O. Kazimierz Klee). PRZEMYŚL — 1) OO. Franciszkanie; 2) OO. Reformaci. ROZWADÓW n. Sanem — OO. Kapucyni. RZESZÓW — OO. Bernardyni (O. Cyryl Mamela). SANOK — OO. Franciszkanie.

W ARCHIDIECEZJI KRAKOWSKIEJ

ANDRYCHÓW — Ks. Proboszcz. BIAŁA k. Bielska — Ks. Piotr Schneider. BIELSKO — Ks. Proboszcz. KĘTY — O. Józef Galas, Reformaci. KOZY k. Białej — Ks. Proboszcz. KRAKÓW — 1) OO. Franciszkanie; 2) OO. Bernardyni; 3) OO. Reformaci; 4) OO. Kapucyni. LISZKI k. Krakowa — Ks. Dziekan A. Paryś. LUBOMIERZ k. Mszany Dolnej p. Niedźwiedź, OO. Franciszkanie. NOWY TARG — Ks. Dr Francisz. Karabula. OSIELEC — Ks. Proboszcz. RABKA — Ks. Proboszcz Zdebski (Poc. popul. CHABÓWKA). WIELICZKA — OO. Reformaci. ŻYWIEC — Ks. Prałat Satke.

W DIECEZJI KIELECKIEJ

DALESZYCE k. Kielce — Ks. Proboszcz. OPATÓW KIELECKI Ks. Proboszcz. ZAGNAŃSK — Ks. Bolesław Rydzy, Dyrektor Diecezjalny. (Poc. popul. KIELCE).

W DIECEZJI TARNOWSKIEJ

BIECZ — OO. Reformaci. NOWY SĄCZ — Ks. Franciszek Drwal. SĘDZISZÓW MAŁOPOLSKI — OO. Kapucyni. TARNÓW — O. Anioł Głowacki, Bernardyn.

W DIECEZJI CZĘSTOCHOWSKIEJ

DĄBROWA GÓRNICZA — Ks. Roman Jaros. RADOMSKO k. Częstochowy — OO. Franciszkanie. WIELUŃ k. Częstochowy O. Augustyn Gabor.

W DIECEZJI KATOWICKIEJ

PANEWNIK p. Katowice 6 — O. Grzegorz Moczygęba. RYBNIK ŚL. — OO. Franciszkanie.

W ARCHIDIECEZJI WILEŃSKIEJ

BIAŁYSTOK, ul. Kościelna 1, Fara — Ks. Dr Mieczysław Kmita. DĄBROWA k. Grodna — Ks. Dr Kuźmicki. GRODNO — OO. Franciszkanie. LIDA — Ks. Dziekan Bojaruniec. WILNO — 1) ul. 3 Maja 6, 1, Ks. Paweł Piekarski, Sekretarz Komitetu Pielgrzymki Archidiecezjalnej III Zakonu; 2) OO. Franciszkanie.

W DIECEZJI ŁOMŻYŃSKIEJ

BARGŁÓW k. Augustowa — Ks. Haraburda. KRZYCHÓWEK p. Korczew n. Bugiem — Ks. Jan Noyszewski. ŁOMŻA — OO. Kapucyni (O. Ładysław). OSTRÓW MAZOWIECKA — Ks. Czesław Roszkowski.

W powyższym spisie podkreślono miejscowości, w których — na podstawie dotychczasowych zgłoszeń — organizuje się pociągi popularne.

Z tych miejscowości, gdzie nie można uruchomić pociągu popularnego z powodu braku odpowiedniej ilości uczestników (najmniej 200 osób), pragnący korzystać ze zniżek kolejowych winni zgłosić się najpóźniej do 10 czerwca do kierownika najbliższego pociągu popularnego według powyżej wskazanego adresu.

Zgłoszenia nadesłane do Sekretariatu odeśle Sekretariat organizatorom pociągów popularnych we właściwych okręgach.

O ile pociąg popul. przebiega „tam“ i „z powrotem“ 500 km mogą być wyznaczone na linii jego biegu 2 pośrednie stacje dosiadania, dla których będzie ustalona odpowiednia cena kart kontrolnych. Na stacjach tych musi się zebrać najmniej 48 osób.

Dojeżdżający tak do stacji wyjścia pociągu popularnego jak i do stacji dosiadania będą mogli korzystać z 50 proc. zniżki kolejowej, o ile stacja skąd dojeżdżają jest oddalona 20—150 km.

Aby otrzymać 50 proc. zniżkę na przejazd do stacji wyjazdu pociągu popularnego względnie do stacji dosiadania, należy przedtem nabyć bilet (kartę kontrolną) na pociąg popularny i okazać go przy kupnie biletu zniżkowego na swej stacji.

Poza stacjami dosiadania (najwyżej 2) pociąg popularny może i na innych stacjach zabierać pielgrzymów zgłoszonych uprzednio. Pielgrzymi ci muszą jednak zaopatrzyć się w karty kontrolne od poprzedniej stacji dosiadania względnie od stacji wyjazdu pociągu popularnego.

Bilety te, czyli karty kontrolne zamawiać należy u kierownika swego pociągu popularnego, który wyda je poszczególnym kierownikom grup po uprzednim uiszczeniu należności.

Tak stacje dosiadanania, jak i inne stacje postoju pociągu popularnego musi z góry ustalić organizator w porozumieniu z Delegaturą Ligi Popierania Turystyki przy właściwej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych.

Ponadto pielgrzymi zdążający do Częstochowy z każdej stacji w Polsce otrzymają zniżkę 33 proc., gdy zbiorą się w liczbie przynajmniej 25 osób, a 50 proc., gdy grupa osiągnie liczby 60 osób. W tym wypadku należy przy kupnie biletów okazać poświadczenie Urzędu Parafialnego, stwierdzające charakter religijny pielgrzymki. W zaświadczeniu tym musi być wymieniony dokładny adres kierownika grupy. (Powyższa informacja ważna jest dla tych, którzy z jakichkolwiek powodów nie mogą korzystać z pociągów popularnych).

Organizatorzy pociągów popul. (prezesi Komitetów okręgowych) winni najpóźniej do 15 czerwca wnieść podanie do odpowiedniej Delegatury Ligi Popierania Turystyki przy Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych z zaznaczeniem ilości uczestników, stacji wyjścia i stacji dosiadanania oraz stacji postoju pociągu popularnego w drodze „tam“ i „z powrotem“, jak również dnia i godziny wyjazdu pociągu popul. i jego powrotu. Z Delegaturą należy też omówić sprawę dostarczenia odpowiedniej ilości afiszów, kart kontrolnych (biletów) i t. p.

Sekretariat zwraca uwagę, że cena karty kontrolnej obejmuje tylko koszty przejazdu pociągiem popularnym „tam i z powrotem“, natomiast koszty związane z utrzymaniem i noclegiem każdy z uczestników Kongresu ponosi osobno. Komitet kwaterunkowy w Częstochowie przygotowuje dostateczną liczbę noclegów w cenie od 30 gr do 1 zł, oraz tanie ośrodki wyżywienia.

OFIARY NA KANONIZACJĘ BŁ. SALOMEI.

Salomea Tomkiewiczowa 5 zł; Ks. T. B. 2 zł; Romańczyk 0.50 zł; S. K. 1 zł; N. N. 1 zł; Helena, Weronika i Franciszka 1 zł; Natalia Jędrzejowicz 3 zł; N. N. z Poznania 3 zł.

NA MISJE.

Kraków; Kółka Misyjne SS. III Z. przy bazylice OO. Franciszkanów: I — 6 zł, III — 16.80 zł, IV — 11.80 zł; Fiołek 2 zł; Stelmach 2 zł; Karliński 3 zł; N. N. 2 zł.

Wielbi, dusza moja, Pana

Był ranek letni.
Przez góry i przez doliny,
Poprzez łąn kwietni
Szła postać młodej dziewczyny,
Ślicznej jak zorza!
Idący w pole gromadni żeńce,
Patrzyli ku Tej cudnej Panience,
Lecz nie poznali
Kogo mijali,
Że to Matuchna przed nimi szła Boża!
Maki, bławaty
I wszystkie kwiaty,
Główki schylały,
Gdy swą Królowę w drodze zdybały.
Słońce Jej stało swoje blaski,
Choć Ona bardziej od niego jasna,
Bo „Pełna łaski“,
Bo w wszystkie cnoty i dary krasne.
Wietrzyk skrzydłami przed Nią powiewał,
A nad Jej głową chór ptasząt śpiewał!
Tak szła,
Panienka cudna Ta!
I weszła w dom Zachariasza
Pani nasza.
Elżbietę pozdrowiła,
I zanuciła
Rozradowana:
„Wielbi dusza moja, Pana!“...

S. S.



Życie ukryte w praktyce

„A Jezus pomnażał się w mądrości, i w latach, i w łasce u Boga i u ludzi“. (Łuk. 3, 52).

Tak było niegdyś w Nazarecie — myśli dusza. A dzisiaj? — Dzisiaj to samo czyni Jezus w sercach Swoich

wybranych i w moim sercu. Chce we mnie dojść do pewnego wieku. Nie tyle chodzi Mu o wzrost ciała, ile o wzrost ducha. Chce, by mądrość Jego we mnie stała się wielką, a duch potężny, sięgający kresów wieczności.

Chce Jezus żyć we mnie tak, aby i dzisiaj był miły Bogu i ludziom. Czy daję Mu swobodę ku temu? Czy przez złe uczynki izłą wolę nie udaremням Jego pracy we mnie? Będzie On we mnie takim, jakim ja pozwolę Mu być.

— W jaki sposób Jezus wzrośnie we mnie?

— Wzrasta On przez różne sposoby boskiego działania w duszach, ale przede wszystkim przez Najśw. Eucharystię. Przy stole Eucharystycznym biorą wzrost dusze i przemieniają się w Jezusa.

„Albowiem ciało moje prawdziwym jest pokarmem, a krew moja prawdziwym jest napojem. Kto pożywa



meo ciała, a pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim". (*Jan, 6, 56—59*).

Jezus przeżywał niejedno lato. Udając się na samotne pola i góry dla rozmowy z Ojcem Niebieskim, stykał się tak często z łanami dojrzewających zbóż. Stawał w zadumaniu nad zlocącą się w słońcu pszenicą i przyjmował nieme hołdy, jakie kołyszące się kłoski pod stopy Mu składały. Brał je w dłonie i pieścił jako wybrany symbol Przenajśw. Eucharystii. Ją to wybrał i przeznaczył na zasłonę swojego Bóstwa i Człowieczeństwa.

I miłował Jezus pszenicę..

— Ciebie przemienię na pokarm i mannę niebieską...

A stada gołębi przylatujących na pszeniczne łany wyobrażały dusze spragnione eucharystycznego pokarmu.

Przechodząc wedle łanów pszenicznych, pomnijmy zawsze na Jezusa i na Eucharystię. Ona to, pszenica, przypomnieć nam powinna, iż „umilowawszy swoich, którzy byli na świecie, do końca ich umiłował". (*Jan. 13, 1*).

Przypomniała sobie Dusza, iż przyrzekła nam pokazać, jak w praktyce wygląda życie ukryte. Będzie jej trudno wywiązać się z przyrzeczenia, bo i przed nią nie od razu Jezus wszystkie tajemnice odsłania, lecz zwolna kształci ją i poucza. Jest jednak pełna dobrych chęci, nie jest zazdrosna o swoją wiedzę, chce ze wszystkim podzielić się z nami. Chce, ile możliwości, pomóc nam kroczyć za Jezusem.

Słuchajmy!

Jedynym miejscem, gdzie można się ukrywać na wzór Jezusa Chrystusa, jest własna dusza człowieka. Pustynie, klasztory, cele zakonne, to środki zewnętrzne, które wybranym istotom mogą pomóc w pracy nad ukryciem się, ale i bez nich można być ukrytym. Wszystko zależy od

tego, czy człowiek umie milczeć o sobie i żyć wewnątrz siebie.

Nie jest jednak możliwym ukryć się tak, by o nas nic nie wiadano. Tego i Jezus nie dokonał. Był znany z imienia, z urodzenia — wiadano, że był Synem Józefa i Maryi, że był ubogim wyrobnikiem. Nie uszła ludzkiej uwagi Jego piękność przyrodzona i wdzięk nadprzyrodzony Jego Boskiej Duszy. Był inny od wszystkich innych. Nie wiadano jednak kim był wewnątrz, że był Bogiem, bo Jezus milczał i bez potrzeby nie zwierzał się nikomu.

Tak jest z każdą duszą ukrytą. Zna ją ludzie z imienia, ze wzrostu, z wyrazu twarzy, z usposobienia, z cnót i wad zewnętrznych, ale nie znają jej od wewnątrz. Bo dusza taka rozmów o sobie unika, za towarzystwem nie tęskni, z dobrymi uczyn-

kami się ukrywa, swoje radosne i bolesne przeżycia omawia z samym tylko Jezusem. Gdy jest posadzona przez długich o złe rzeczy, nie broni się, nie uniewinnia. Jezus wie, kim jestem — powiada sobie — na końcu On sądzić mnie będzie. Już dziś mnie sądzi przez głos sumienia, a ludzie, nie wiedząc o tym, tak często się mylą.



Gdy przykrości spotykają ją na każdym kroku, gdy same idą za nią zawody i cierpienia, umie przeczekać takie chwile w milczeniu i nie idzie żalić się ludziom. A jeżeli pod wpływem pokusy i smutku próbuje to czynić, o jakże podłą i nędzną czuje się wtedy, jak niepodobną do Jezusa, który w cierpieniach milczał. Zawstydzona wraca natychmiast do stóp Pana, Jemu powierza swoje troski i z rozjaśnionym obliczem powraca do zajęć, do ludzi, do cierpień i do ofiar, z którymi w przygnębieniu rozstać się już chciała. I powiadają o niej ludzie, że nic nie cierpi, bo się nie żali, jest nieczuła, bo na przykrości milczeniem i uśmiechem odpowiada. To już początek życia ukrytego. Na dnie serca dusza cierpi bardzo, tym bardziej im mniej o tym mówi, im bardziej jest wewnętrzna, lecz ludzie jej nie znają.

Dusza wewnętrzna nie jest pozbawiona także wielkich radości. Każdy nowy promień światła nadprzyrodzonego, każde wyraźniejsze poznanie Jezusa, każda iskra miłości pomnożona w jej sercu to radości niepojęte dla tych, którzy idą przez życie jak woda płytko rozlana, nie znający dna swojej duszy ani skarbów w niej ukrytych. Ale dusza nie zwierza się z tych radości, nie mówi jak jest szczęśliwa. A ludzie, patrząc na nią i widząc, że jest zrównoważona, spokojna, pozornie na wszystko obojętna, nie śmieje się wrzaskliwie na wzór światowców, nie chwali się swoim szczęściem, powiadają o niej, że jest bez wrażeń, bez radości życia, nic nie czuje, nic nie wie, niczego nie doznaje. Tymczasem w jej wnętrzu taka potęga uczuć, tyle radości niebiańskich! Lecz i tutaj poczy-na się już rozwijać życie nieznane, ukryte, życie na modłę Jezusa Chrystusa.

Na tym chce Dusza dziś zakończyć. O innych praktykach życia ukrytego opowie nam później. Tymczasem zachęca nas do ochotnego milczenia o sobie. W tym milczeniu kryją się skarby łask i tajemnic. W nim zawiera

się spokój i radość. Milczenie o sobie przynosi duszom wybranym pokorę, bezgrzeszność i uświęcenie.

Dusze takie, to najwybrańsza trzódka Boskiego Zbawiciela. Przed nimi to, w zamian za ciszę jaką przez milczenie przygotowują Mu w własnym sercu, odsłania On najcudowniejsze swoje światy duchowe. Im to daje pić z najczystszych źródeł swoich pociech. Prowadzi ich na najbardziej urodzajne pastwiska. Ukazuje im najwyższe szczyty świętości..

O dusze wybrane, dusze wewnętrzne, milczcie o sobie. Nie wylewajcie się na zewnątrz! Nie chwalcie się zdobytymi skarbami łaski, nie odkrywajcie ich przed drugimi. Mówcie mało, a o sobie wcale nie mówcie. Pamiętajcie:

„A Jezus milczał“!



St. Gł.

Wieczór już Panie

*Wieczór już, Panie! Dogasa blask zorzy,
Gwar dzienny powoli roztapia się w ciszy...
Tym, co są samotni, znużeni i chorzy,
Przyjdź Boską dłoń Twoją na czole położyć,*

*Daj im Twój głos usłyszeć...
Wieczór już, Panie! Już polne ptaszęta
Otula w gniazdeczkach opieka matczyzna...
O Panie! O Panie! Niech dłoń Twoja święta
Te serca, o których nikt nie pamięta
Upieści jak córkę, jak syna.
Wieczór już, Panie! Już kwiatom omdlałym
Noc-siostra nie szczędi ros chłodnych kropelki...
Tym, którym już siły w cierpieniu ustały,
Daj ulgi kropelkę — spoczynek choć mały...
Boś Ojciec... boś Dobry... boś Wielki!...*

Z FRANCISZKOWEGO ORSZAKU

Św. Wawrzyniec z Brunddizio

(24 — VII).

Wielką doprawdy jest rzeczą — być siewcą pokoju. Taki człowiek mając pokój w sercu, z swego serca przelewa w dusze innych radość, chęć do życia, rozprasza smutki i trudności w każdej chwili i wpływa kojąco na wzburzone namiętności ludzkie.

Św. Wawrzyńca z Brunddizio można również nazwać siewcą pokoju. Życie jego było wcieleniem franciszkańskiego hasła „Pokój i Dobro“.

Pokój głosił. Pokojem żył. Pokój zaszczepiał wśród narodów. Pokój wpajał w serca panujących i w serca poddanych. Bóg wlał w jego serce pokój głęboki, wypływający z miłości dusz, mający swe źródło w życiu przepelnionym pracą apostołską i w spełnianiu różnych misyj dyplomatycznych z polecenia papieża.

Życie jego było bogate w treść i w czynne apostołstwo.

Młode lata spędził w niewinności. Dnie pracy pełnione były umartwieniem swego „ja“ i poskramianiem nieumiarkowanych żądz. Aby całkowicie mógł oddać się służbie Bożej, wstępuje do zakonu OO. Kapucynów. W pierwszych latach staje się już zakonnikiem pełnym pod względem cnót i życia. Co więcej dla współbraci jest wzorem. Przyświeca im przykładem dokładnego zachowania przepisów zakonnych, ślepego posłuszeństwa, umiłowania modlitwy i pokory prawdziwie franciszkańskiej.

Wraz z cnotami postępuje w naukach. Wiedza i cnota spletają się u niego niepodzielnie. Co więcej, wiedza pomaga mu prowadzić życie świętsze, doskonalsze, Boże.

W studiach filozoficznych i teologicznych celował nad innymi. Miał szczególne zdolności do języków obcych. W czasie studiów opanował on języki obce: grecki, francuski, niemiecki, hiszpański, haldejski i hebrajski. Języki te opanował tak dokładnie, że nimi głosił kazania. W języku zaś hebrajskim głosił kazania do Żydów w Rzymie i prowadził dyskusje filozoficzne. Nawróconych rabinów i uczonych żydowskich słuchał spowiedzi w tym języku.

Jako kapłan, zapomniał o swym szczęściu, a żył jedynie dla dusz ludzkich. Zbawienie dusz ludzkich było największą jego troską. W tym kierunku zwracał swe siły, wysiłki, dążenia. Chciał dusze zbawiać, napelnić pokojem. Dlatego przebiegał wioski i miasta, głosząc ewangelie pokoju. Przemawiał zarówno w pałacach książęcych, jak i bóżnicach żydowskich. Do heretyków szedł ze słowem pojednania, ze sercem rozgrzanym miłością Bożą, by zbłąkane owieczki przyprowadzić do jedności z Kościołem.

Szedł, czyniąc wszystkim dobrze, wyorywając dusze z grzechu na drogę prawdy i cnoty. Szedł za duszami z kraju do kraju, przez całą Europę. Najpierw wszszedł i wzdłuż przeorał swą ojczyznę — Włochy. Potem apostołował w Niemczech, w Hiszpanii, w Portugalii i na

Węgrzech. Szedł do każdego. Pragnął pokoju dla wszystkich katolików, dla heretyków, dla Żydów, dla magnatów, dla szlachty, dla rolników i dla żołnierzy. Stał się wszystkim dla wszystkich, aby wszystkich dla Chrystusa pozyskać i wszystkich napęlić pokojem Bożym.

Praca ta była obfita w plon. Tysiące grzeszników nawracał i nakłaniał do pokuty. Heretyków skłaniał do wyrzeczenia się swych błędów. Żydów nawracał. Wszelkie nienawiści i urazy tłumił. Niezgody usuwał. A wśród ludzi zaprowadzał pokój i dobro.

Bóg przez niego działał rzeczy wielkie. Chciał okazać, że zakonnik może również dokonać czynów chwalebnych, o których nie zapominają przyszłe wieki. Takim czynem, o którym historia nam mówi, było zwycięstwo wojska chrześcijańskiego nad tureckim pod Białą-Królewską. Wojska chrześcijańskie liczyły zaledwie 20 tysięcy. Podczas gdy Turcy mieli 80 tysięcy. Wawrzyniec najpierw przygotował tę wyprawę, głosząc wszędzie z zapalem krucjatę przeciw Turkom w obronie wiary, państw i cywilizacji europejskiej. Zapal jego i męstwo, które potrafił wpoić w serca żołnierzy — sprawiły to, że pokonał wojska tureckie. Wódz naczelny tej bitwy, arcyksiążę Maciej, późniejszy cesarz niemiecki, powtarzał kilka razy potem, że „zwycięstwo to było cudowne i, że po Bogu i Matce Najświętszej, należy je przypisać obecności w bitwach Wawrzyńca z Brunddizio“.

Św. Wawrzyniec walczył również zwycięsko przeciw Maurom w Hiszpanii. Pod wpływem jego zabiegów, król hiszpański, Filip III przyjął zwierzchnictwo i opiekę nad Ligą książąt chrześcijańskich, zawiązaną w celu zwalczania herezji Lutra.

Papieże: Grzegorz XIII i Klemens VIII używali go do różnych poselstw na dwory panujących. Był posłem do króla hiszpańskiego i do cesarzy niemieckich. Pełnił funkcje ambasadora w Bawarii. Papieże używali go kilka

razy do ważnych i zawilych spraw w samych Włoszech, do pogodzenia książąt włoskich pozostających w ustawicznych zatargach. Ta działalność zjednała mu miano anioła pokoju i pojednania.

Nic więc dziwnego, że papież Leon XIII przy jego kanonizacji wyrzekł te słowa: „Papieże rzymscy nie wahali się powierzyć staraniom i roztropności św. Wawrzyńca z Brunddizio, najtrudniejszych i najbardziej ich obchodzących spraw. A on, w imieniu Zastępcy Chrystusa Pana, ożywiony gorliwością i najgorętszą miłością, odbywał długie i trudne podróże, docierał do różnych krain, badał potrzeby miejscowe i stawał się wszystkim dla wszystkich. Słowem i czynem rozsiewał wszędzie gdzie tylko mógł dobrodziejstwa, z jego apostolskiej gorliwości spływające. Z zadziwiającym powodzeniem umiał on także pozyskać serca panujących, którzy nie poczytywali sobie za ujmę swej godności okazać się powolnymi radom tego zakonnika. Łatwo zawiązać mogli pomiędzy sobą te święte przyrzeczenia, które chociaż miały główny cel poskromienie nieprzyjaciół wiary, najskuteczniej posłużyły do ustalenia na trwałej podstawie spokoju i bezpieczeństwa państw chrześcijańskich w długotrwałej zgodzie“.

Wszystkie chwile życia św. Wawrzyńca z Brunddizio są pełne błogosławieństw i poświęcenia się dla innych. Żyjąc dla innych — zapominał o sobie. Szczęście bliźnich było mu nagrodą za poświęcenia.

Nam również świadczenie dobrych uczynków miłości bliźniego, wpływanie łagodząco na wzburzone namiętności i umysły, oddziaływanie w duchu pokoju — niech będzie wytyczną drogą postępowania w chwilach codziennych.

Zar.



Sprawy wychowawcze.

DUSZYCZKI POD KŁOSZEM

W ciekawej książce Janusza Korczaka p. t. „Jak kochać dzieci“ znajdujemy zdanie pozornie paradoksalne, które nawet mogło by niejedną matkę zgorszyć i oburzyć. Mianowicie mówi Korczak: „Pozwólmy dziecku grzeszyć i radośnie dążyć do poprawy“ — a dalej: „Dziecko, które nigdy nie miało okazji wydłubać po kryjomu rodzynków z placaka, nie jest i nie będzie uczciwe“.

Te śmiałe twierdzenia, stojące w jaskrawej sprzeczności ze znaną i uznaną zasadą moralną unikania okazji do złego zasługują, aby się nad nimi głębiej zastanowić. O co tu chodzi? Oto dla rodziców, a zwłaszcza dla matek bardzo zacnych, bardzo dbających o dusze swych dzieci, aby w swej troskliwości wychowawczej nie przesadziły i nie wychowały „papinków duchowych“, podobnie jak bardzo bogate i bardzo nierozsądne mamusie przez zbytne staranie o zdrowie swych pociech wychowują „papinków fizycznych“.

„Pozwólmy dziecku grzeszyć i radośnie dążyć do poprawy“ — zastrzeżenie budzi ta pierwsza część zdania. Jakto?! Więc pozwolić dziecku kłamać, kraść, kłąć i t. d. pozwolić mu na to, choć ma się możliwość przeszkodzić, zapobiec, nie dopuścić?! — To zgroza!!...

Chwileczkę, przezacna, sumienna mamo! Przypuśćmy, że dzięki twojej czujności, staraniom, zdołałaś tak mądrze zapobiec, przeszkodzić, nie dopuścić jakiegokolwiek okazji do złego, że twój syn czy córka mimo, że już wyrastają z dzieciństwa, nie popełnili żadnego grzechu. Czy myślisz, że twe dzieci są dobre, uczciwe, utwierdzone w cnocie? — Przecież nigdy! Te dzieci jeszcze nie są wcale wychowane, nie mają jeszcze żadnej cnoty. Cnota zacznie się dopiero wtedy, kiedy twe dziecko stanie wobec okazji do złego, wobec całkowitej możliwości swobodnego wyboru między dobrem a złem i samo wspomagane łaską Bożą wybierze dobro. Tu się dopiero zaczyna wychowanie i wyrabianie duchowe.

Pismo św. w księdze Ekklesiastes mówi: „Błogosławiony mąż, który mógł był przekroczyć przykazanie, a nie przekroczył, mógł czynić złe, a nie uczynił“. Otóż właśnie chodzi o to „mógł“. — Nie wolno trzymać duszy dziecka pod

kloszem, ono musi w końcu stanąć oko w oko z pokusą, aby się nauczyło walczyć i zwyciężać; ono musi raz po raz znaleźć się w możności swobodnego wyboru między złem a dobrem, aby nauczyło się własną wolą wybierać dobro, a pokonywać skłonności do złego. Bez tego nigdy nie wyrobi się charakter moralny — bez tego „anielski młodzieniaszek“ w zetknięciu się z życiem rychło zmienia się w człowieka nikczemnego. Prawda — musimy tu zaryzykować, że dziecko w tej walce raz i drugi zostanie pokonane, że w tej czy innej okazji upadnie. — Nic nie szkodzi! Pomóżmy mu się dźwignąć, zachęćmy do lepszego czuwania i mężniejszego oporu na przyszłość. Korzyść z tego będzie na pewno większa, niż gdyby nie znało upadku, ale też i walki nie znało.

A więc źle robią te matki, które swoje dzieci ciągle trzymają przy sobie, nie pozwalają im bawić się z rówieśnikami, żeby się przypadkiem czegoś złego nie nauczyły, jakichś brzydkich wyrazów i t. p. Zapewne, matka ma obowiązek zbadać, w jakim towarzystwie przebywa jej syn czy córka i starać się dla nich o towarzystwo możliwie najlepsze — ale nie trzeba przesadzać, bo aniołów z nieba dla swoich dzieci nie sprowadzi.

Nade wszystko zaś nie można dzieci odosobniać od rówieśników, tłumaczyć im, że to nieodpowiednie dla nich towarzystwo. W ten sposób wychowuje się samolubów i pyszałków, patrzących z góry na „motłoch“, niegodny ich towarzystwa. Nie dobrze robi matka, która wszystko zawsze przed dziećmi zamyka, naprzód już przesądzając, że wyjedzą słodczyce czy owoce, jeśli tego pod kluczem trzymać nie będzie.

Nie w ten sposób wychowuje się ludzi uczciwych — trzeba dziecku okazać zaufanie, trzeba żeby ono wiedziało, iż liczymy na jego uczciwość — a choćby nas raz i drugi zawiodło — trzeba upomnieć, zachęcić do poprawy, ale nie odbierać mu zaufania, nie odbierać okazji do walki i zwycięstwa. Wiele dałoby się jeszcze przytoczyć przykładów, ale niestety brak nam miejsca w „Pochodni“ na szersze rozpisywanie się, to tylko można stwierdzić, że nie ten najlepiej wychowa dziecko, kto je ustrzeże od okazji do złego, ale ten, kto w nadarzających się okazjach nauczy je walczyć i zwyciężać.

Szczęśliwy kto miał dobrą matkę

Bez wątpienia dobrą matkę miała Maria Goretti.

Maria Goretti? Cóż to za nowe imię?

Nowe i nie nowe. W okolicach Rzymu znają je wszyscy mieszkańcy, w całych Włoszech przynajmniej wszystkie dziewczęta, w innych krajach o Marii Goretti słyszało już wielu ludzi. — Maria Goretti to Agnieszka XX wieku, to męczennica czystości. W dwunastej wiosnie życia padła z ręki niegodziwego młodzieńca, dybiącego na jej niewinność.

Krwawy dramat rozegrał się popołudniu, 5 lipca 1902 roku, a śmierć nastąpiła w 20 godzin później — 6 lipca.

Maria nie stała się męczennicą bez przygotowania. Do męstwa, do obrony czystości nawet z narażeniem życia zaprawiała ją matka.

Można się dziwić, jak ta prosta niewiasta umiała wychowywać swe dzieci (a miała ich sześcioro). Sama bowiem wzrosła jako sierota, bez szkoły, bez opieki, aż do zamążpójścia służyła u różnych ludzi. Te ciężkie warunki życiowe wzmocniły naturalną siłą jej charakteru. Częste przystępowanie do Sakramentów św., codzienne odmawianie różańca — dodawało jej sił do wytrwania w dobrem. Sam Bóg liczył jej zaparcie i zwyciężanie pokus i jeżeli nie padła ofiarą uczciwości, jak jej córka, zawdzięczała to szybkości nóg.

Matka wpoila w córkę szczególnie dwie rzeczy: nabożeństwo do Najsw. Sakramentu i Matki Bożej, oraz unikanie okazji do grzechu wiodących.

Córka przejmowała się wskazówkami i radami matki i wprowadzała je w czyn. Oprócz części różańca, odmawianej wspólnie wieczorem, odmawiała Maria jeszcze inną część różańca. Tak się przywiązała do tej modlitwy, że różaniec stał się dla niej jakby konieczny, nie mogła nawet zasnąć bez niego.

Przy pierwszej Komunii św. odnowiła postanowienie ze wszelkich sił starać się o zachowanie czystości. W tej intencji odmawiała codziennie trzy „Zdrowaś“, bo Najsw. Dziewicę obrała sobie za strażniczkę swego skarbu.

Jako na najstarszą dziewczynę wśród rodzeństwa, przede wszystkim na Marię spadł obowiązek pomagania

matce w wychowaniu braci i sióstr, zwłaszcza po przedwczesnej śmierci ojca. Korzystała z tego Maria, aby zaprawić rodzeństwo do odmawiania różańca, opowiadała o Matce Bożej, uczyła słowem i przykładem, jak ma się czcić Najśw. Dziewicę.

Anielska dziewczyna żyła w tych czasach, kiedy dzieci dopiero w 11-tym roku życia mogły przystępować do pierwszej Komunii św. Bardzo to ją bolało; wynagradzała to sobie słuchaniem Mszy św. Do kościoła miała daleko, ale co dla niej znaczyła przestrzeń wobec łaski wysłuchania Mszy św.

Komunię św. przyjęła tylko kilka razy, ale te Komunie były tego rodzaju, że — według wyrażenia św. Magdaleny de Pazzi — wystarczy jedna do uświęcenia się. Jak była skromna, w mowie powściągliwa. Gdy szła nabrać wody, najlepiej okazało jej zachowanie się w czasie przystępowania do pierwszej Komunii św. Ale też wprost zdumienie ogarnia, gdy się czyta, ile starań dołożyła matka, aby przygotować córkę do tego wzniosłego aktu.

Od najmłodszych lat słyszała Maria Goretti przestrogi matki, aby unikała okazji, które mogłyby narazić na szwank cnotę anielską. Skrupulatnie więc starała się pod tym względem zadowolić matkę. W ubraniu i spojrzeniach była skromna, w mowie powściągliwa. Gdy szła nabrać wody z jednej studni we wsi, starała się jak najprędzej z tym załatwić, żeby nie słyszeć nieodpowiednich słów jednej ze swoich rówieśniczek. Również przed nagabywaniem swego przyszłego mordercy chroniła się jak mogła przez kilka miesięcy, aż wreszcie padła pod sztyletem niegodziwca: wolała raczej życie stracić, aniżeli wyzbyć się najdroższego skarbu — czystości.

Piękna postać młodocianej Marii Goretti jeszcze raz okazuje, co to znaczy odebrać dobre wychowanie w domu rodzinnym, co to znaczy mieć dobrą matkę. Można żyć w ubóstwie, w niedostatku, jak żyła Maria Goretti, ale skarb wiary, ale zasady katechizmu włożone w głębie duszy ręką matki nigdy nie tracą na swej wartości, — będą miały zasadniczy wpływ w decydujących chwilach życia.

J. B.



Gawędy O. Kapistrana

*Nie jadę na wakacje — czasy niespokojne,
Wszyscy nieuniknioną prorokują wojnę,
A choć ja, nie chwając się, mam męstwo Zagłoby,
Nie chcę na szwank narażać mej cennej osoby;
Zresztą w domu najlepiej mi — daję wam słowo,
Zwłaszcza, że mamy maskę w klasztorze gazową,
(Narazie obróconą na użytek zwykły:
Nakłada ją brat kucharz, gdy trze chrzan do ćwikty),
Ale i to coś znaczy — na wypadek wojny,
Gdy masz, człowiecze, maskę, już jesteś spokojny.
Nie boisz się niczego, możesz chodzić wszędy,
Możesz nawet od biedy pisywać gawędy.
Tak więc siedzę w Krakowie, by mój czas i siły
Zużytkować dla Polski, dla Ojczyzny mitej,
Albowiem (was w zamiary swoje wtajemniczę)
Pragnę tworzyć Tercjarskie Kadry Pomocnicze,
Bez względu na płeć, siły, stan zdrowie i lata
Werbuję każdą siostrę i każdego brata,
Którzy miłością Boga i Ojczyzny płoną
I pragną widzieć Polskę wielką niezmożoną,
Do nadpowietrznej floty dusz w niebo lecących
Na skrzydłach modlitw ufnych, wytrwałych, gorących.
Bo to pewne, że w wojnie nie siła oręża,
Ale wiara i miłość i zapał zwycięża,
I czy w małej potyczce, czy też w wielkiej bitwie
Zwycięstwo zastrzeżone jest ufnej modlitwie.
Więc ten dział w polskiej armii my objąć musimy,
Modlitwą nieustanną Polskę dozbroimy,
Aż ukaże się w takim majestacie ducha,
Że roztrąci się o Nią każda zawierucha,
A więc bracia i siostry! Do szeregu! Żywo!
Wymódlmy Polskę Wierną — Potężną — Szczęśliwą!*

E. L.

W obliczu śmierci

Nazywali go Jaśkiem. Nie ze złości, jeno z dobroci, iż kochali go wszyscy. Był on wprawdzie psotnikiem, awanturnikiem, nie jedno zło ciążyło na jego sumieniu, miał jednak w sobie coś takiego, co nakazywało go miłować.

Jasiek się ożenił. Mówiono, że się odmieni. A tymczasem coraz to nowe wymyślał kawały i awantury. Gniewał wciąż krewnych, sąsiadów, a potem przepraszał, naprawiał i znów było dobrze, kochał i był kochany.

Wybuchła światowa wojna. Jasiek zostawił żonę, kilkoro dzieci i poszedł walczyć. Na wojnie powodziło mu się dobrze, dorobił się nawet kariery. Nie wiadomo za co, wszędzie był kochany.

Minęła zawierucha i Jasiek szczęśliwy, wesoły wrócił do swoich. Wrócił, niestety, chory. Gwizdał sobie i śpiewał, bo nie przypuszczał, by to było coś zastraszającego. U takiego jak ja — powiedział — wszystko minie.

Tymczasem nie minęło. Straszliwa gruźlica żarła płuca i nie było nadziei. Jaśkowi tchu w piersiach brakowało coraz bardziej. Rwał się do pracy, lecz nie mógł pracować. Z zawodu był stolarzem. Robił piękne meble dla swojej ukochanej cioci i zdawało się, że nie skończy.

Przyszły dnie, że nie mógł już pracować. Brał wtedy łaskę i szedł na pachnące pola, by łyknąć świeżego powietrza. Wszędzie było mu duszno. Wracając z tych wycieczek, wstępował do cioci. Czuł się wyczerpany, więc odpoczywał. Zjadał także smakołyki, którymi częstowała go ciocia. Tu wszystko było dobre, gdy w własnym domu jeść nie chciał. Z polecenia lekarza dawano mu dużo śmietanki, której nie znosił i nazywał ją fałszowanym mlekiem.

— Dajesz mi tylko fałszowane mleko — mówił do żony — ciocia lepiej gotuje.

Jasiek marniał coraz więcej, chódł i tracił siły. Śmierć zaglądała już w oczy. Czuł to, ale nic nie mówił. O spowiedzi nie wspominał wcale, a inni też nie śmieli mu o tym przypomnieć. Była to jednak troska, która gryzła wszystkich. Jednego dnia, chory znów przylażł do cioci. Wtenczas dobry, pobożny wujek zagadnął:

— Wiesz, Jasiu, z tobą jakoś nie dobrze, możebyś się pojechał z Panem Bogiem. Zdrowiu to nie zaszkodzi, nawet

pomoże, a będziemy o twoją duszę spokojni.

Jasiek się zadumał...

— No dobrze, rzekł po chwili, ale ja sam pójdę do kościoła, by Pan Jezus nie fatygował się do mnie.

— Dasz to rady?

— Dam! Pójdę na własnych nogach, jak tylko się wzmochnię.

Pożądane siły nie wracały i zgodził się Jasiek, aby Pan Jezus do niego przyszedł.

— Tylko nie w niedzielę — powiadał — bo wiecie, ile w święto księży mają roboty. Niech i oni odpoczną. Sprowadźcie mi księdza w poniedziałek. A pamiętajcie dom ładnie uprzątnąć. To nie byle kto przyjdzie. Czy wiecie kim jest Pan Jezus? Kwiatów dużo przynieście, wszystkie lilie i róże dla Niego pozrywajcie. I pod gratami prochy wymieście. To nie ksiądz tylko, ale Pan Bóg tu przyjdzie.

Na życzenie Jaśka uczyniono ład w domu. Od mnóstwa kwiatów, pokój zamienił się w ogród. Pan Jezus przyszedł. Jasiek się wyspowiadał i Komunię św. przyjął. Był rozpromieniony i oczy miał pełne łez. Wszyscy zręszą płakali, Ksiądz odchodząc uściśnął mocno dłoń chorego.

Żona wyszła za księdzem, by dać ofiarę na Mszę św. w intencji chorego męża. Ksiądz wzruszony nie przyjął.

— Tyle u was drobiazgu (dzieci) — powiedział — i odszedł.

— Czemu płaczesz? — zapytał Jasiek żony.

— Bo ksiądz nie przyjął ofiary.

— Ty dziadówko! Ja jeszcze żyję, a ty już zebrzesz? Cemu pozwoliłaś odejść księdzu bez wynagrodzenia. Czy pojmujesz, co on dla mnie uczynił?

— Nie chciał przyjąć w żaden sposób.

— Oj dziadówko, dziadówko! No, ale już nie płacz.

Jasiek się zamyślił...

— Wiesz — rzekł po chwili — w sobotę to mi już nie dasz fałszowanego mleka i dla mnie gotować już nie będziesz.

Odtąd mówił wciąż o sobocie, oczekiwał soboty, jak wielkiego święta.

Nadeszła upragniona sobota. Rankiem wujostwo odwiedzi chorego. Był przytomny, rozmawiał i nie wyglądał na śmierć. Tęsknił jeno za południem, lecz mówił, że gotować dziś nie trzeba, bo jeść już nie będzie.

Zjawilo się południe. Do domu wujostwa wbiegła mała Zosienka.

— Ciociu! wujciu! prędko do tatusia! Mama prosi.

Pobiegli natychmiast i padli na kolana przy łożu chorego. Jasiiek leżał spokojny, lecz oczy jego patrzyły już poza ziemię.

— Jasiu, to już koniec, zmów ze mną „Pod Twoją obronę“ i poleć się opiece Matki Najśw. Nie bój się, Ona cię nie opuści.

— Tak, wujciu, to już koniec, ale ja się nic nie boję.

— Mów ze mną: „Boże bądź miłościw, mnie grzesznemu!“

Zapalono gromnicę, ale w ukrycie przed umierającym.

— Podajcie mi gromnicę — zawołał — ja się nic nie boję.

Żona płakała strasznie.

— Zabierzcie ją, niech mi teraz nie płacze.

„Pod Twoją obronę...“, „Zdrowaś Maryjo...“ modlił się Jasiiek za dyktandem troskliwego wuja. Coraz ciszej i ciszej, aż dech ustał. Kochany Jasiiek już nie żył. Wszyscy umilkli. Niektórzy pochylili swe czoła aż ku ziemi, bo owładnęła nimi obecność Boga, czyniącego sąd nad duszą Jaśka. Odczuwali łaskawość tego sądu.

„Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie!...“

W bolesnym bezruchu klęczała żona zmarłego i płakało sześcioro małoletnich dzieci.

Esgie.

Z naszych misyj

JAPONIA.

CICHA BOHATERKA

W lutym ub. r. obchodząc pokoje chorych, odwiedziłem leżącą w sanatorium Tsuyuko Yamasaki. Za pierwszym i drugim razem dość obojętnie mnie przyjęła tak, że nawet przez pewien czas przestałem ją odwiedzać, sądząc, że nie życzy sobie tego, a tylko grzeczność nie pozwala jej na wyraźną odmowę. Po pewnym jednak czasie wstąpiłem do niej znowu. Wszczęła rozmowę na temat religijny, podchwyciłem to natychmiast i zacząłem jej tłumaczyć o zna-

czeniu cierpienia, o Opatrzności Bożej i główniejszych zasadach religii katolickiej.

W miarę rozmów na ten temat zainteresowanie jej wzrastało. Obojętność znikła i odtąd już sama pytała o różne wyjaśnienia i prosiła o pouczenie w rzeczach wiary. Pod wpływem światła wiary zmieniła się znacznie, smutek znikł z jej oblicza, była zawsze wesoła i nabrała dziecięcej prostoty. „Teraz już się nie smucę — mawiała — wszystko poruczam Bogu“. Prosiła o duży obraz Serca Jezusowego, który zawiesiła nad swym łóżkiem i często się weń wpatrywała. Miłość ku Niepokalanej miała swój początek po przeczytaniu książki traktującej o Maryi. Różaniec odmawiała kilka razy dziennie. Toteż Pan Bóg nie skąpił jej łask. Wierzyła we wszystko jak dziecko, chociaż niektóre prawdy dziwiły ją z początku.

Po kilku miesiącach zapragnęła chrztu, ale tu był kłopot; co mąż na to powie, wszak po przyjęciu chrztu przychodzą obowiązki. Już nie będzie mogła wykonywać praktyk pogańskich, które przecież w kole rodzinnym nabrały znaczenia uświęconej tradycji.

Napisała w tej sprawie list do męża a sama tymczasem modliła się gorliwie, prosząc zarazem i mnie o modlitwę. Proszę o pomoc — mówiła — ja w tym tygodniu urządzam „tydzień błagalny“, oprócz modlitw będę uważała na poświęćliwość języka, by wyprosić sobie łaskę. Długo czekała na odpowiedź...

Niebo wysłuchało jej modlitw i ofiar. Mąż pozwolił na chrzest. Cieszyła się i była wzruszona. A więc proszę brata, kiedy może być chrzest?

Za dwa tygodnie przypada uroczystość Wszystkich Świętych, może wtedy?

To bardzo długo — odpowiada — proszę jak najprędzej.

Nadszedł wreszcie oznaczony dzień 25 października. Radość jej była wielka. Ostatniej nocy już spać nie mogła. Ubrała się w nowe kimono i czekała. Na imię obrała sobie Teresa, gdyż ostatnio czytała żywot św. Teresy od Dzieciątka Jezus i przejęła się do głębi jej duchem. Po południu woda chrztu św. obmyła jej duszę. Szczęścia swego nie umiała ukryć, iż stała się umiłowanym dzieckiem Boga i dośtała łaski uświęcającej, której tak bardzo pragnęła.

W czasie rozmowy po chrzcie dałem jej delikatnie do zrozumienia, że jakkolwiek uczucie szczęścia oparte na prze-

świadczeniu, że przez łaskę uświęcającą jest się umiłowanym dzieckiem Bożym — jest trwałe — to jednak to żywe uczucie, jakim się cieszy obecnie zmienić się może. Chciałem ją uprzedzić nieco, że czekają ją jeszcze dni cierpienia, żeby była gotowa. Zrozumiała mnie i odpowiada „owszem, spodziewam się tego“.

Chora mimo wyczerpania nie zdradzała w niczym stanu pogorszenia zdrowia, nie przeczuwała katastrofy, ale dla mnie nie było to tajemnicą, przeto dołożyłem starań, by przygotować ją jak najlepiej na chwilę rozłączenia się z tym światem. Modliła się bardzo często i rozmyślała nad poznanymi prawdami wiary. Powiedziała mi raz, że w ogóle obecnie o niczym innym nie myśli, niczym innym się nie zajmuje, jak tylko wiarą i uczynkami pobożnymi.

Od pierwszych dni grudnia stan jej zdrowia nagle zaczął się pogarszać, ale w sercu zachowała niezmacony spokój aż do samego końca. Cierpiała bardzo z powodu przesunięcia serca. Na 10 dni przed śmiercią przyjęła Ostatnie Namaszczenie i Wiatyk.

Pewnego dnia powiedziała mi: „Bardzo cierpię, zwłaszcza w nocy, jaka szkoda, że nie ma przy mnie jakiejś katoliczki, która by mi dodawała siły“. Prosiła bardzo, żebym był przy jej śmierci i dodawał jej otuchy. Wręczyła mi również list, w którym krzywymi już znakami nakreśliła: „Nie wiem czy doczekam radosnych świąt Bożego Narodzenia, składałam teraz życzenia nowonarodzonemu Dzieciątku Jezus. Chcę być Jego zabawką. Niech żyje Dzieciątko Jezus“! Powiedziała mi też w tym dniu urywanymi już słowami: „Nigdy bratu nie zapomnę tego, co dla mnie uczynił, proszę ile się da, i mego męża wprowadzić na drogę wiary a mego najukochańszego syna Akira pragnęłabym skierować na księdza“.

W ostatnim tygodniu prawie codziennie ją odwiedzałam, a w wigilię świąt zaniósłam niedużą choinkę. Pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia przyjęła jeszcze Komunię św. Zatrzymałem się w sanatorium do południa, ponieważ mnie o to prosiła. Wprawdzie pozostawała przy niej zawsze teściowa, ale jako poganka nie mogła jej dopomóc duchowo.

Tymczasem jeszcze tego samego dnia o godz. 11 w nocy zawiadomiono mnie, żeby zaraz przyjść, bo chora umiera. Zerwałem się natychmiast i z bratem Sewerynem uda-

liśmy się do sanatorium. Przy chorej Teresie Yamasaki czuwała teściowa, posługaczka i jakaś krewna. Chora oddychała ciężko i czasami wydawała jęki. Widać było rzeczywiście, że koniec się zbliża. W tym chora zwracając się do lekarza i obecnych powiedziała: „Panie doktorze, już nie trzeba zastrzyku. Dziękuję za wszystko, odchodzę z radością“!

Po odejściu doktora przybliżyliśmy się do chorej i zaczęliśmy odmawiać półgłosem akt wiary, nadziei i miłości, które chora szeptem powtarzała za nami. Odmówiliśmy również akt poświęcenia się Niepokalanej i różaniec. Chora tymczasem trzymała zaciśnięty w rękę krzyżyk z odpustem pełnym na godzinę śmierci. Co pewien czas powtarzała głośno po kilkanaście razy: „Jezus, Maryja, Jezus Maryja“. Słyszając to posługaczka — poganka mówi: „cierpienie to jest karą za to, że wzywa Maryi“.

Modląc się i spoglądając błagalnie na stojącą figurkę Niepokalanej, prosiliśmy o pomoc w tak krytycznych chwilach. Godziny mijały wśród wielkich męk chorej.

Na dworze zaczęło świtać. Chora nie miała już nawet siły jęczeć. Około godz. 9 rano, chora otwierając oczy pyta mnie, czy pójdzie do nieba? Otrzymawszy uspakającą odpowiedź ucałowała jeszcze raz krzyżyk i z imionami Jezus, Maryja po 20 minutach umarła. Pomodliliśmy się przy zmarłej i wyszliśmy, gdyż zaraz miano przenieść zwłoki do kostnicy.

Do domu powróciliśmy około godz. 10.30 rano. Przyjęliśmy jeszcze Komunię św. i pomodliliśmy się za duszę zmarłej. Jestem przekonany, że te cierpienia przyjął P. Bóg za czyściec lub za nawrócenie jej rodziny, bo takie było życzenie zmarłej.

W przeciągu 10 miesięcy nie tylko, że stała się wyznawczynią prawdziwej wiary, ale nawet doszła do wysokiego stopnia pobożności. Widać było, że otrzymała szczególne łaski i wiernie im odpowiadała. Obecnie od roku odwiedzam jej dom, bo położyła mi na sercu sprawę swych krewnych, w intencji których cierpiała...

br. Celestyn Maria.

AFRYKA. — Ndola.

CO ROBIĄ NOWI MISJONARZE?

Wspomniałem kilka miesięcy temu (zob. „Poch. Ser.“ 1939 nr 1 str. 25), że do Prefektury Ap. Ndola wyjechało

czterech nowych misjonarzy. Cóż teraz robią? Pierwszą rzeczą jest nauczenie się miejscowego języka. Równocześnie jednak z nauką języka zaprawiają się do życia misjonarskiego. W towarzystwie doświadczonych misjonarzy udają się do stacyj misyjnych, niosą pomoc chorym, pomagają w zdobywaniu katechumenów. Myli się bowiem kto sądzi, że mieszkający Afryki przychodzą gromadnie do misjonarza, czekają na niego. Przeciwnie, zwyczajnie trzeba szukać dusz po wioskach i osadach, zachęcać, prosić. Skoro ktoś przyobiecza chodzić na naukę religii, włącza się go na listę katechumenów, a następnie powoli pracuje się nad urobieniem umysłu i serca. Wiele jednak już się zrobiło, gdy się kogoś przekonało na tyle, że obiecał przychodzić na naukę katechizmu.

Znaczne usługi przy wyszukiwaniu kandydatów na katechumenów oddaje rower, można bowiem w ciągu dnia objechać kilka miejscowości, np. niedawno pisał jeden z naszych misjonarzy (O. Karol Talone), że w towarzystwie starszego misjonarza w jednym dniu odwiedził 7 wiosek i zebrał 225 zgłoszeń na naukę katechizmu. Czy w oznaczonym czasie zjawia się wszyscy zgłoszeni, to już inna sprawa.

Oczywiście niekiedy rower zawiedzie, czasem zła droga lub nieuwaga kierowcy powoduje na tych wycieczkach apostołskich większe lub mniejsze upadki, ale to są rzeczy, które się mogą przytrafić również i w Europie.

J. B.

Z ŻYCIA.

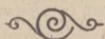
Co skonfiskowali bolszewicy w klasztorach rosyjskich. Bezbożnik, pisząc o dobrach skonfiskowanych w prawosławnych klasztorach rosyjskich, stwierdza, że ogółem zlikwidowano 673 klasztory na terenie ZSSR. Wartość przejętych przy likwidacji walorów w gotówce, akcjach i na rachunkach bankowych wynosiła (według kursu z roku 1919) 4.300 milionów rubli. Właściwe jednak majątki tych klasztorów składały się nie z gotówki i wkładów bankowych, lecz ulokowane były w nieruchomościach. Skonfiskowano więc („znacjonalizowano“) 436 dużych posiadłości ziemskich, 602 stacyj hodowli bydła, 1.112 mniejszych folwarków, 277 szpitali i przytułków, 700 hospicjów dla pielgrzymów przy klasztorach i ogółem 828.000 dziesięcin (przešlo 900.000 ha) ziemi ornej i zalesionej.

145 milionów rocznego podatku muszą płacić kościoły w Sowietach. W ciągu jednego tylko 1937 roku władze sowieckie zlikwidowały 1100 cerkwi prawosławnych pod pretekstem, że nie płacą podatków. Podobny los spotkał 240 katolickich kościołów i kaplic, 61 protestanckich domów modlitwy i 110 meczetów. Nie dość na tym: w roku następnym tj. 1938 władze o całe 120 procent podnoszą podatki od budynków kościelnych. W ten sposób np. najmniejszy z otwartych jeszcze w Moskwie kościołów katolickich musi płacić rocznego podatku 25.000 rubli! Jest to suma olbrzymia, jeśli wziąć pod uwagę ubóstwo kościołów i gmin wyznaniowych w sowieckiej Rosji. Istniejące jeszcze dziś w Sowietach (3.389) gminy religijne mają dochodu rocznie razem nie więcej nad 100 milionów rubli; dochody te pochodzą ze sprzedaży świec, obrazów świętych, krucyfiksów itp. Tymczasem zaś ogólna suma podatków wyznaczonych przez rząd wyrażała się w roku 1936 sumą 89 milionów rubli, w roku 1937 — 145 milionów.

Ponieważ ocalałe dotychczas kościoły i domy modlitwy nie wystarczają na pomieszczenie wiernych, gromadzą się oni w domach prywatnych, różnego rodzaju szopach itd. Wśród modlących się jest wielu żołnierzy czerwonej armii w mundurach. Po wsiach w wielu miejscowościach cała ludność bierze nieraz udział w odbudowywaniu zniszczonych i zrujnowanych kościołów.

Krzyże powracają uroczyście do szkół hiszpańskich. W maju we wszystkich szkołach Barcelony uroczyście umieszczono znów na dawnym miejscu krucyfiksy, zerwane przez wrogów religii i Kościoła. Krucyfiksy przed zawieszeniem w szkołach zostały poświęcone w katedrze przy licznym udziale wiernych, przedstawicieli władz cywilnych, wojskowych i duchownych. W niektórych szkołach zawieszenia krzyżów dokonał sam biskup Barcelony. Symbole Męki Pańskiej powróciły na własne miejsca i na wyższych uczelniach barcelońskich.

Obłęd ateizmu. W mieście Managua w republice środkowoamerykańskiej Nikaragua stanął przed urzędnikiem stanu cywilnego pewien człowiek, ojciec pierworodnego syna, celem sporządzenia aktu urodzin. Na pytanie urzędnika, jakie nadaje dziecku imię, oświadczył bezbożny ojciec: Lucyfer, Adam, Szatan. Fakt ten świadczy, do czego prowadzi obłęd niewiary.



Z Tercjarskich Rodzin

*Kongregacja III Zakonu przy kościele OO. Franciszkanów
w Warszawie.*

W szeregu ostatnich numerów Pochodni Serafickiej czytaliśmy sprawozdania z różnych kongregacji tercjarskich, przeważnie jednak liczebnie mniejszych. W niniejszym sprawozdaniu opiszę w krótkości działalność naszej kongregacji, znacznie większej, gdyż w dwóch sekcjach — męskiej i żeńskiej — mamy około 1700 członków.

Przypuszczam, że w sprawozdaniu z tak licznej kongregacji interesujące mogą być przede wszystkim dwie sprawy. Najsampierw, jak doszliśmy do tak pokażnej liczby członków, a powtóre, co w tych warunkach robimy?

W odpowiedzi na pierwsze pytanie, wskazać mogę propagandę, która niewiele nas kosztuje, a urządzać ją mogą wszystkie kongregacje. Propaganda, o której mówię, jest wtórnym skutkiem naszych tercjarskich nabożeństw, rekolekcji, i innych uroczystości. Bez wątpienia, uroczysta Msza św. na intencję III Zakonu, odprawiana stale w III. niedzielę miesiąca, przy Wielkim Ołtarzu, ozdobionym kwiatami i rzeźbicie oświetlonym, musi zwrócić uwagę wiernych na to, że przy kościele istnieje Trzeci Zakon, co zresztą przypominają jeszcze pieśni religijne o św. Franciszku, które na chórze kościelnym śpiewa chór, złożony w przeważnej części ze siostr naszej kongregacji. O istnieniu kongregacji, o celu III. Zakonu, o obowiązkach i korzyściach wynikających z przynależności do III. Zakonu słyszą też wierni w kazaniach tercjarskich, głoszonych przez O. Dyrektora w każdą третią niedzielę, na nieszpórach. To samo zadanie spełniają doroczne rekolekcje, w czasie dziewięciodniowej nowenny przed uroczystością św. O. Franciszka. A już w szczególniejszy sposób do rozwoju III. Zakonu przyczyniają się te dwie kongregacyjne uroczystości: obłóczyn i profesji. Urządzamy je wyłącznie w większe święta kościelne, zaraz po nieszpórach. Każda ceremonia rozpoczyna się hymnem do Ducha św.: Veni Creator. Przed Wielkim Ołtarzem, obok sztandaru tercjarskiego, klęczy gromadka kandydatek do obłóczyn i profesji, razem z całym zarządem kongregacji. Od ołtarza przemawia O. Dyrektor, a potem wkłada szkaplerze i paski, bądź też odbiera profesję. Uroczyste „Te Deum“

i pieśń do św. O. Franciszka kończy te piękne, a nawet rzewne chwile w życiu sióstr III. Zakonu. Na to wszystko patrzą z zainteresowaniem wierni, zgromadzeni na kościele. Cóż więc dziwnego, że tak zaznajamiają się z III. Zakonem, nabierają przekonania do niego i proszą wreszcie o zaliczenie ich w poczet członków Rodziny Serafickiej.

Na drugim miejscu wspomnieć muszę o Zarządzie i zelatorkach, jako ważnym czynniku w rozwoju kongregacji. A mam tu na myśli wyłącznie te siostry, które pomagają O. Dyrektorowi w pracy na terenie kongregacji. Wiedzą o tym dobrze Księża Dyrektorzy ile one dobrego mogą zdziałać, jeżeli są poważne, roztropne, spokojne, a przy tym gorliwe i sumienne w spełnianiu powierzonych sobie obowiązków. Wtedy, każdą wolną chwilę od zajęć i obowiązków, czy to domowych, czy zawodowych, poświęca sprawie Bożej i rozwojowi kongregacji. Takim właśnie Zarządem pochlubić się może nasza kongregacja. Nie tylko każda III. niedziela zastaje je na posterunku, w sali tercjarskiej, ale w każdą środę wieczorem, od g. 6—8, załatwiają bieżące sprawy. Wieloletnia przełożona, S. Natalia Frankowska urządza czytania duchowne i pogadanki na tematy interesujące zgromadzone na sali siostry. A kiedy skończy się „oficjalna“ część niedzielnego, czy tygodniowego zebrania, jeszcze chętnie i cierpliwie służy radą, pociechą, upomnieniem pojedynczym siostronom. Tymczasem inne siostry z zarządu spełniają swoje obowiązki, sekretarki, skarbniczki, czy też bibliotekarki. Zbytecznym chyba było by nadmieniać, że w takich warunkach panuje w kongregacji zgoda między Dyrektorem, a zarządem, jak również między zarządem i kongregacją. Każda dobra myśl, rzucona, czy przez Dyrektora kongregacji, czy też przez siostry ze zarządu, przyjmuje się łatwo w zorganizowanej kongregacji. Tak więc powstały u nas różne „Koła“ wzajemnej pomocy.

Najstarsze, bo przeszło dziesięć lat istnieje, to Koło wzajemnej pomocy dla zmarłych sióstr, czyli tak zwana Kasa Pogrzebowa. Należy do niej około 600 sióstr, co najlepiej świadczy o tym, że ta organizacja przetrwała próbę czasu i rzetelnie wykonywała się ze zobowiązań wobec zmarłych członków, wypłacając rodzinom zapomogi na pogrzeb i zamykając Msze św. greg., a to w każdym poszczególnym wypadku, do niedawna, przekraczało trzykrotnie sumę wpłaconych za życia składek rocznych.

Sprawami miłosierdzia chrześcijańskiego zajmują się siostry w Kole „Chleb św. Antoniego“, przy naszym kościele i w Towarzystwie św. Wincentego à Paulo, przy kościele parafialnym. Na ten cel siostry kwestują w większe uroczystości, zbierają bieliznę i odzież, a co najważniejsze osoby rozdzielają ofiary, odwiedzając biedne rodziny, sprawdzając i kontrolując przy tej sposobności rzeczywiście potrzebujących opieki materialnej i moralnej. Dlatego P. Ks. Proboszcz z kościoła parafialnego, jak również i my wszelkie ofiary wpływające na te cele do skarbonki na „Chleb św. Antoniego“, w naszym kościele, powierzamy im z całym zaufaniem. W roku ostatnim rozdały około 7.000 zł.

Od paru lat istnieje też w naszej kongregacji „Koło Pomocy dla Seminariów Franciszkańskich“. Dzięki osobistej ofiarności grupa sióstr, które zdają sobie sprawę ze słów Jezusa Chrystusa: „Żniwo wprawdzie jest wielkie, ale pracowników mało“, oraz z trudności materialnych w wychowaniu i kształceniu młodzieży zakonnej, Koło Pomocy zebrało w ostatnim roku przeszło 1.500 zł na potrzeby naszych Seminariów.

Niemalą pomocą jest nasza Kongregacja i dla Administracji Pochodni Serafickiej. Zarząd prenumeruje 900 egzemplarzy Pochodni i rozdaje je na miesięcznym zebraniu, a opłaca regularnie kasa tercjarska.

Wreszcie siostry nie zapominają wcale o potrzebach kościoła, przy którym istnieje ich kongregacja. W okresie odnawiania tegoż kościoła, w czasie zakładania centralnego ogrzewania, czy też instalacji elektrycznej, nie kto inny, tylko przeważnie one śpieszyły nam z wydatną pomocą. O ich ofiarności i trosce o piękno Domu Bożego świadczyć będą przez długie lata, jeżeli nie przez wieków kilka, i te piękne figury św. O. Franciszka i św. Józefa, i srebrna, złożona monstrancja, sprawione dawniej, a w ostatnim roku artystyczne antypedium do Wielkiego Ołtarza, na Wielki Czwartek. Kute w mie-dzi, przedstawia Wieczerzę Pańską — wartości 1.700 zł.

Kończąc to sprawozdanie, tylko z niektórych zewnętrznych przejawów działalności naszej warszawskiej kongregacji, nie mogę — jako Dyrektor — nie podziękować Opatrzności, że mi pozwoliła przez dziewięć lat pracować bez przerwy w gronie wiernych dzieci Kościoła katolickiego i św. naszego O. Franciszka, a do pomocy w tej pracy przydzielić mi raczyła w Zarządzie osoby pobożne, dobre i gorliwe o chwałę Bożą i rozwój III. Zakonu.

O. Feliks.

Ubożuchny z Asyża**Dramat w sześciu aktach**

SCENA 5. (C. d.)

Co za bohaterskie życie! najpiękniejszy przedmiot historii, wzniosły nabytek filantropii. Wstydzę się siebie samego. Biedni moi towarzysze tak dobrego serca i szlachetnego. Ja ich prowadziłem na bezdroża. Potrzeba wszystko naprawić. Lecz oto i oni.

SCENA 6.

Franciszek, Bernard., Katana, Egidy, Sylwester.

Wszyscy: Bogu dzięki, znaleźliśmy cię.

Franciszek: Właśnie myślałem o was.

Wszyscy: A my o tobie.

Franciszek: Zdaje się, żeśmy się nawzajem przyciągali.

Wszyscy: Tajemnica niewytłumaczalna sympatii.

Franciszek: O czym radzicie między sobą.

Bernard.: Projektowaliśmy na dzisiejszy wieczór wesołą rozrywkę.

Wszyscy: Będziemy się dobrze bawić.

Bernard.: Lecz wyglądasz jakiś zamyślony! Cóż ty sądzisz?

Franc.: Liście, liście, liście.

Bernard. i Kat.: Mówisz, jakbyś był śpiący.

Eg. i Sylw.: Rozwesel się.

Franciszek: Zabawki.

Wszyscy: To coś nowego.

Franciszek: Posłuchajcie mnie. Cieszy mnie, że mam tak dobrych przyjaciół. W piersiach waszych bije serce gorące, zdolne do wzniosłych czynów. Niedawny wypadek z młodzieńcami z Perudzi to mi potwierdza. Lecz to co się zapoczątkowało przez nas między miastem i miastem, dlaczego nie miałoby miejsca w całych Włoszech i w całej ludzkości? Oto dlatego, że siła brutalna chce ponownie zająć miejsce sprawiedliwości, że oręż chce być wszystkim. Poganizm nowoczesny nie dopuszcza do zburzenia

niewolnictwa, do przywrócenia godności niewieście i dziecku, chce zniszczyć wolność osobistą i własność prywatną, prawa chce uczynić niezależne od Boga i tak panować na świecie, krwią Chrystusa odkupionym.

Wszyscy: I cóż my na to poradzimy.

Franciszek: Trzeba utworzyć stowarzyszenie, które by nie szło za prądem zła, lecz mu się sprzeciwiło. Prawda, to rzecz nie łatwa, lecz czyż przy pomocy Bożej zrobić jej nie można? Należy tylko wszystko rozpoczynać z Bogiem i ufać Jego pomocy.

Bernard.: Powiedziałeś dobre kazanie Franciszku, lecz jaki koniec jego.

Franc.: Oto należy się nam wziąć do dzieła i przywrócić pobożność i miłość pierwszych czasów chrześcijańskich.

Kat.: Ależ my temu nie podołamy. Jest nas pięciu i to niemocnych.

Franc.: A nie czytaliście w Piśmie, że 100 pokona 1000, a 1000 10 tysięcy?

Wszyscy: Zanadto ufasz.

Franc.: Nie sobie, ale Bogu. Wszak słyszałem we śnie głos, że będę wielkim dowódcą.

Wszyscy: Opowiedz nam ten sen.

Franciszek: Widziałem ściany domu obwieszone różnego rodzaju zbroją i magazyny pełne odzieży. I gdy dziwiąc się, myślałem czyje by to było i dla kogo, usłyszałem głos z nieba: dla ciebie i twoich żołnierzy.

Wszyscy: Głos z nieba, głos z nieba.

Bernard.: Oto jestem gotów na twoje wskazówki.

Katan.: I ja także.

Egidy: I ja również.

Sylwet: A ja będę piątym.

Franciszek: Święta, szlachetna jest profesja żołnierza.

Bernard.: Żołnierza, który broni ojczyzny.

Katan.: Który szanuje wiarę.

Egid.: Który broni uciśnionego.

Sylwest.: Który uszlachetnia ludzkość.



Oplata pocztowa uszczona gotówką.

Adres zwrot.: Administracja „Pochodni Serafickiej“ OO. Franciszkanie. Kraków, pl. WW. Świętych 5. Nr czeka P. K. O. 407.631.
Nr Rozrachunku 32.

KALENDARZYK NA LIPIEC.

z uwzględnieniem odpustów zupełnych dla wszystkich wiernych (O. Z.) i absolucji generalnych dla członków 3. Zakonów Franciszk. (AGF).

1. s. Przenajśw. Krwi Pana Jezusa
2. Niedz. V po Ziel. Św., Narodzenie Najśw. M. P. (A. G. F.)
3. p. św. Leona II pap.
4. w. św. Teodora w.
5. ś. św. Antoniego Zakkaria w.
6. c. Oktawa śś. App. Piotra i Pawła
7. p. śś. Cyryla i Metodego bisk. ww.
8. s. św. Elżbiety król. portugalskiej wd. III. Z.
9. Niedz. VI po Ziel. Św., śś. Mikołaja i Towarz. mm. (O. Z.)
10. p. śś. siedmiu Braci Męczenników
11. w. św. Weroniki z Jul. p. II. Z. (O. Z.)
12. ś. św. Jana Gwalberta op.
13. c. św. Anakleta pap.
14. p. św. Bonawentury b. D. K. (O. Z.)
15. s. bł. Angeliny wd. III. Z., św. Henryka w.
16. Niedz. VII po Ziel. Św., Matki Bożej Szkaplerznej
17. p. św. Aleksego w.
18. w. bł. Szymona z Lipnicy w., św. Kamila w.
19. ś. św. Wincentego a Paulo w.
20. c. bł. Czesława w., św. Hieronima Emil.
21. p. św. Franciszka Solano, św. Praksedy p. (O. Z.)
22. s. św. Marii Magdal. pok., św. Wawrzyńca z Brund. w. I. Z. (O. Z.)
23. Niedz. VIII po Ziel. Św., Apolinarego b. w.
24. p. bł. Kunegundy p. II. Z.
25. w. św. Jakuba Ap.
26. ś. św. Anny, Matki Najśw. M. P.
27. c. bł. Nowelona z Tow. w. III. Z.
28. p. śś. Nazariusza, Cezarego, Wiktora mm. i Innocentego pap.
29. s. św. Marty p.
30. Niedz. IX po Ziel. Św., śś. Abdon i Sennena mm.
31. p. św. Ignacego Lajoli w.

Za pozwoleniem Władzy Zak. i Diecez.

Redaktor O. Czesław Kellar, franc.

Wydawnictwo OO. Franciszkanów, Kraków, pl. WW. Świętych 5.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie.